

Tajemnica wiary

Katechizmowa formuła: „Wierzę, że Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg, z Ojca w wieczności zrodzony i zarazem prawdziwy człowiek, z Marii Panny narodzony, jest moim Panem...” (*Mały katechizm* [II art. wiary]), dotyka centrum sfery *sacrum* i opisuje wielką i fundamentalną tajemnicę wiary chrześcijańskiej, bez której chrześcijaństwo nie byłoby tym, czym jest, a więc rozciągającym się w przestrzeni i czasie doświadczeniem Boga, który z powodu słabości człowieka i jego beznadziejnych i bezowocnych wysiłków osiągnięcia Tego, któremu na „imię” Inny, sam przyszedł na sposób cielesny do człowieka, wkroczył w jego świat i historię, aby zaradzić jego biedzie. To wydarzenie, które miało miejsce w Betlejem w ziemi judzkiej około dwa tysiące lat temu (por. Łk 2,1nn), nie mające więc charakteru bezczasowego doświadczenia mitycznego, postawiło człowieka w zupełnie nowej, odmiennej od dotychczasowej sytuacji, w której musi on nieustannie podejmować egzystencjalne, ważne dla niego decyzje, mieszczące się jedynie w schemacie: albo – albo. Wymusza je słowo Wcielonego Boga: „upamiętajcie się i uwierzcie w Ewangelię” (Mk 1,15), „kto nie narodzi się ponownie, nie ujrzy Królestwa Bożego” (J 3,3). I właśnie to radykalne określenie siebie i swojej egzystencji w obliczu i przed wcielonym Bogiem, stanowi także element przynależny w sposób szczególny chrześcijaństwu, decydujący o jego dynamizmie, jedynej sile, która jeszcze może i jest zdolna przeobrazić myślenie człowieka i jego dekadencją, niejednokrotnie masową pseudokulturę początku dwudziestego pierwszego wieku.

Od samego początku istnienia chrześcijaństwa, stało ono wobec potrzeby opisu i werbalizacji wydarzenia, któremu na imię ‘Jezus z Nazaretu’, a więc sprawy Jezusa, Jego roszczeń i postawy wobec zastanej przez Niego rzeczywistości w konkretnej czasoprzestrzeni. Roszczenia Jezusa, burzące dotychczasowe myślenie człowieka, wiarę judaizmu

i mądrość hellenistycznego świata, nie tylko były wezwaniem do radykalnego samookreślenia się człowieka i opowiedzenia za Bogiem, ale zmusiły świadków Jezusa do zdefiniowania tajemnicy obecności Boga, wobec której można albo drzeć z przerażenia (Łk 5,8), sprzeciwić się jej (Łk 4,29), albo z fascynacją upaść do stóp Tego, który jest Bogiem wśród nas (J 6,68). Przejście od pierwszego do drugiego nie tylko jest możliwe, ale bezwzględnie konieczne. Przykładem jest właśnie rybak z Galilei – Szymon Piotr i uczyony w Piśmie, faryzeusz – Saul z Tarsu, oddany później Chrystusowi apostoł Paweł.

Trudność w werbalizacji tajemnicy wcielenia Boga, dostrzegamy już w Nowym Testamencie. Apostoł Paweł przedstawiając się w swoim *Liście do Rzymian* jako powołany apostoł Jezusa Chrystusa do głoszenia ewangelii Boga, przytacza fragment prachrześcijańskiego wyznania: „...o Synu Jego, który według ciała pochodził z rodu Dawida, a według Ducha uświęcenia przez powstanie z martwych okazał się Synem Bożym w mocy” (Rz 1,3.4). Zdaje się więc, że pierwotne chrześcijaństwo objawienie Synostwa Bożego Jezusa, wiązało z wydarzeniem pełnym mocy i chwały, a więc zmartwychwstaniem Ukrzyżowanego. Czy w bletjejskim Dziecku umiało ono dostrzec od razu Pana wieków, Immanuela, a więc Boga wśród nas? Apostoł Piotr w imieniu uczniów niedawno Cezarei Filipowej wyznał: „Ty jesteś Chrystusem” (Mk 8,29). Ale czy Piotr i pozostali apostołowie świadomi byli kim właściwie jest Chrystus? Czy pojmowali mesjańskość swojego Nauczyciela według judaistycznej koncepcji Pomazańca Pańskiego, czy też od razu tak, jak apostoł Paweł w *Liście do Kolosan*: „...w Nim w pełni zamieszkało Bóstwo na sposób cielesny” (Kol 2,9), czy też autora *Listu do Hebrajczyków*: „On jest odbłaskiem chwały i obrazem istoty Jego [Boga]” (Hbr 1,3) czy wreszcie jak ewangelista Jan: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez nie powstało, a bez niego nic nie powstało, co powstało. W nim było życie, a życie było światłością ludzi... A Słowo ciałem się stało i

zamieszkało wśród nas, i ujrzeliśmy chwałę jego, chwałę, jaką ma jedyny Syn od Ojca, pełne łaski i prawdy” (J 1,1.14 [przekł. wł.]), a więc że Jezus, Ten, który narodził się w Betlejem, Ten, którego wypędzono z Nazaretu, Ten, który słyszał wołanie ludzi borykających się ze swoją niedolą, Ten, którego bito, opluto Jego oblicze i ukrzyżowano, jest Synem Boga, Bogiem w postaci człowieka, a więc Boski, pomimo cielesności i to na zawsze, bo Bóg nie przestaje być Bogiem, chociaż może ‘zawiesić’ swoje uprawnienia i atrybuty (por. Flp 2,6-8).

Roszczenia Jezusa oraz jednoznaczne świadectwa Nowego Testamentu o godności Jezusa, począwszy od czasów apostoelskich przekazywane kolejnym pokoleniom, nieustannie budziły do refleksji, które w pierwszych wiekach chrześcijaństwa zaowocowały w wyznanie wiary, ujmujące tajemnicę wcielenia Syna Bożego, jako prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka, Pana i Zbawiciela, wyznanie które stało się klasycznymi świadectwami wiary całego Kościoła w Chrystusa. Do niego należy: *Wyznanie nicejsko-konstantynopolikańskie*, potwierdzone w uchwałach Soboru Chalcedońskiego (451 r.), jak również *Wyznanie atanazjańskie*. Znajdują się tam sformułowania: „wierzę (...) w jedyne Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego Jednorodzonego, który z Ojca jest zrodzony przed wszystkimi wiekami, Bóg z Boga, Światłość ze Światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego. Zrodzony a nie stworzony, współistotny Ojcu, a przez Niego wszystko się stało. On to dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba. I za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Marii Panny i stał się człowiekiem.”, „Chrystus jest doskonały w boskości i doskonały w człowieczeństwie, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, złożony z rozumnej duszy i ciała, jednej z Ojcem istoty według boskości, zarazem jednej z nami – ludźmi istoty według człowieczeństwa, we wszystkim nam równy oprócz grzechu, przed czasem zrodzony, z Ojca według boskości, zarazem w czasach ostatnich dla naszego zbawienia zrodzony z Marii Dziewicy, Bożej Rodzicielki, według człowieczeństwa, jeden i ten sam Chrystus, Syn, Pan,

Jednorodzony, który poznany bywa w dwu naturach, wprawdzie w sposób niez mieszany i nie przemieszany; lecz też nierozdzielnie i nierozłącznie”, „Pan nasz Jezus Chrystus, Syn Boży, jest Bogiem i człowiekiem. Jest Bogiem jako zrodzony z istoty Ojca przed wiekami i jest człowiekiem jako zrodzony z istoty matki w czasie. Prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, złożony z rozumnej duszy i ludzkiego ciała, równy Ojcu według Bóstwa, mniejszy od Ojca według człowieczeństwa. A choć jest i Bogiem, i człowiekiem, to jednak Chrystus nie jest dwiema osobami, lecz jedną – jedną zaś osobą jest nie przez przemianę Bóstwa w naturę cielesną, ale przez przyjęcie człowieczeństwa w Boga; jeden najzupełniej nie przez zmieszanie się natur, ale przez jedność osoby. Albowiem jak rozumna dusza i ciało jednym są człowiekiem, tak Bóg i człowiek jednym są Chrystusem”. Wyznania te, oraz ich treść, zostały niemalże dosłownie przyjęte przez reformatorów i powtórzone w podstawowych artykułach „*Książ wyznaniowych*” Kościoła Luteranckiego.

Filip Melancton w III artykule „*Wyznania augsburskiego*” sformułował wiarę w Chrystusa zreformowanego Kościoła następująco: „Naucza się również, że Bóg Syn stał się człowiekiem, narodził się z czystej Marii Panny, i że dwie natury boska i ludzka, zjednoczone w jednej osobie zupełnie nierozdzielnie stanowią jednego Chrystusa, który jest prawdziwym Bogiem i człowiekiem”. Artykułu tego nikt nie podważał w obozie zachowawczym, czego wyrazem są słowa Przyjaciela Marcina Lutra w „*Obronie Wyznania augsburskiego*”: „Przeciwnicy nasi przystają na trzeci artykuł, w którym wyznajemy, że w Chrystusie są dwie natury, a mianowicie natura ludzka przyjęta przez Słowo, stanowi jedność osoby, i że ten sam Chrystus cierpiał i umarł, aby nas pojednać z Ojcem, i że został z martwych wzbudzony, aby królować, usprawiedliwiać i poświęcać wierzących, według „*Symbolu Apostolskiego* i *Symbolu Nicejskiego* [Symbolu nicejsko-konstantynopolitańskiego]”.

Wierność Kościoła reformacji fundamentalnemu wyznaniu apostołów i ojców Kościoła, zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie, wyrażona została także wielokrotnie przez ks. dra Marcina Lutra. Wittenberski Reformator, mając na uwadze świadectwo Nowego Testamentu, że Bóg przez swojego Syna stworzył wszystko, co istnieje i dotąd trwa, nauczał: „Bóg cierpiał; człowiek niebo i ziemię stworzył; człowiek umarł; Bóg, który był od wieków umarł; chłopiec, który ssie pierś dziewicy Marii, jest stwórcą wszystkich rzeczy”, oraz z radością śpiewał: „Wszczęświata Stwórco Panie mój, w jak nędzny się odziałeś strój! W stajence Swe mieszkanieś miał i żłób Ci świat za łożę dał” (ŚE 54,8).

Połączenie natury Boskiej i ludzkiej w Chrystusie przez poczęcie z Ducha Świętego i narodzenie z Marii Panny, posiada początek w czasach Heroda, w Palestynie, ale nie ma końca. Chrystus w żłobie nie tylko był prawdziwym człowiekiem, ale również prawdziwym Bogiem. Bogo-człowiekiem był także na krzyżu. A więc na krzyżu cierpiał nie tylko człowiek, Jezus, ale Bóg w Jezusie. Gdyby na Golgocie umarł jedynie człowiek, śmierć krzyżowa nie miałaby żadnej wartości. Zbawienie jest dziełem Bożym. Cierpienie Boga w Chrystusie na krzyżu jest dla rozumu niepojętym misterium. Korzyść jedynie ma z niego wiara. Konsekwentnie więc odczytane świadectwo Nowego Testamentu o Chrystusie jest fundamentem naszej wiary w usprawiedliwienie z łaski Bożej, dzięki zasłudze Jezusa Chrystusa, które ma swoje źródło w wielu wypowiedziach i napomnieniach apostoła Pawła (por. np. Rz 3, 24.28; 5,1; Ga 5,1-4 Ef 2,8). Kiedy teologowie reformacji formułowali podstawowe artykuły wiary, w 1588 roku napisali w „*Formule zgody*”: „Chrystus jest naszą sprawiedliwością, i to ani jedynie według Boskiej natury, ani jedynie według ludzkiej natury, lecz że cały Chrystus jest nią według obu natur, a to tylko dla swojego posłuszeństwa, jakie okazał jako Bóg i człowiek aż do ostatecznej śmierci, czym pozyskał dla nas odpuszczenie grzechów i życie wieczne”. Mówiąc o Chrystusie, nie można o Nim myśleć jedynie jako o człowieku, gdyż wtedy odziera się

go z Boskości i pozbawia się wierzącego człowieka wszelkiej nadziei na zbawienie, myśląc zaś o Nim jedynie jako Bogu, który zamieszkał w „pozornym” ciele, pozbawia się Chrystusa jego zakotwiczenia w naszej egzystencji, a ludzkość prawdziwego wzoru do naśladowania.

Chrystus z Betlejem i z krzyża, Chrystus żywy w Kościele i w wierze jego członków jest Bogiem, który w Synu zstąpił z wyżyn swojej chwały, wcielił się i zamieszkał między grzesznym rodzajem ludzkim, aby go ocalić i zbawić.

Wbrew tej wierze w fundamentalną tajemnicę chrześcijaństwa i na jej przekór, czasem głoszono i głosi się jeszcze dzisiaj przekonanie, że Bóg nie może się wcielić, a więc w Jezusie nie ma Boga i nie objawił się w Nim Bóg na sposób cielesny.

Nieodpowiedzialne przekonanie, że Bóg nie może się wcielić, stawia jakby Boga na sali sądowej w roli podejrzanego, na sali, na której się Go osądza i w której decyduje o tym, co może, a czego nie powinien czynić. To pochodzący z podszeptu szatana pogląd (zob. 1 Mż 3,5), będziecie o wszystkim decydować, z transcendentnego, absolutnie wolnego Boga czyni bożka, marionetkę w ręku człowieka, igraszkę ludzkiej myśli, bezwolnego bożka, działającego w granicach wyznaczonych mu przez myśl człowieka. Albo Bóg jest Bogiem, albo Nim nie jest. Jeśli jest Bogiem, a przecież Nim jest, to niczego nie możemy Mu zabronić i wyznaczać Mu ról, jakie uważamy za odpowiednie dla Nieg. Albo się uznaje tajemnicę wcielenia Syna Bożego, Bożą rzeczywistość objawioną na sposób cielesny, albo się jej nie uznaje. Ale też wtedy albo się doświadcza na co dzień obecność Boga w ewangelii Chrystusa i sakramentach, albo – jeśli w ogóle nie utraciło się wiary – powraca się i pozostaje w kręgu starotestamentowych opcji (np. świadkowie Jehowy), samemu ze swoją pychą religijną i bez nadziei, a jeśli już z jakąś nadzieją, to tylko rozumianą na sposób cielesny, ziemski, bo inaczej być nie może. Także wtedy ci „mędrzy”, którzy chcą Boga uczyć ‘rozumu’,

muszą się dowiedzieć, że są przeciw Bogu, a także wśród tych, którzy podnieśli kamienie, aby ukamienować Jezusa, za to, że odważył się powiedzieć: „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, przed Abrahamem byłem jako «Ja jestem»” (J 8,58). Bóg jedynie może powiedzieć: „Ja jestem”. Tak brzmi bowiem Jego imię: JAHWE – JESTEM. Żydzi wiedzieli, co znaczą Jezusowe słowa i dlatego podnieśli kamienie. Ani wówczas podniesione ręce, ani później krzyż na Golgocie, nie zburzyły tajemnicy wyrażonej w świadectwie apostoła Pawła: „W Nim [Chrystusie] w pełni zamieszkało Bóstwo na sposób cielesny” (Kol 2,9).